

STEFAN  
POBĘRA

## DO SZKOŁY

Dzień jest wyjątkowo radosny. Do okien przedziału figlarnie zerkają czerwone jeszcze promienie wschodzącego słońca. Razno, rytmicznie stukają koła rozpędzonego pociągu. Jakże przyjemnie ślizgać się wzrokiem po uciekających drzewach, pastwiskach, pasach dojrzewających, falujących zbóż. Tu i owdzie mignie stado krow, wypędzanych dopiero z zagrod, gdzieś zaraz za stacją przemyka się wesola gromadka beczących owiec. Powietrze świeże, winne, orzeźwiający. Obrazy przywodzą na myśl oglądany niedawno film. O czym to było? Aha — Lecz zarazie Wpuszczali od szesnastu lat, ale od czego uczniowski spryt.

Janka uśmiecha się. Z fumu pamięta tylko beztroskie, pełne szczęścia swawole Borysa i Wery. W tej chwili ona sama jest bohaterką przygody. Przez wszystkie dotychczasowe lata marzyła o wyrwaniu się w świat, marzyła o czekających ją zmianach, wrażeniach. Książę z baśni? Nie, to owo dobre gdy miała lat osiem, dziesięć, gdy czytało się naiwne bajeczki o zaccarowanej królewnie i tajemniczych wrozkach. Jej marzenia — teraz wprowadzić nie są zbyt wyraźne. Chciałoby się tak wiele poznać, przeżyć, dokonać. Nauka, szkoła. No tak, to jest zrozumiałe. Bez wiedzy ani rusz. Nie jedzie by się wylegiwać, marzyć o mannie z nieba. Chce przecież być kimś. Musi więc dobrze przystąpić, faidow i zabrać się do nauki. To nie podlega dyskusji. To jest oczywiste, najważniejsze. Ale poza tym — tu w pociągu może przecież na chwilę oddać się wyobraźni. Poza tym, na pewno

będzie miała nowych znajomych, nowych profesorów, koleżanki, kolegów. Zaraz, kogo to wywróżyły jej ostatnio? — Andrzej. Podoba jej się to imię, można tak ładnie zdrabniać. Gdy będzie miała syna ochrzci go tym imieniem. Andrzej, którego teraz spotka będzie wysoki, silny. Chciałaby żeby był przystojny i zręczny. I żeby miał czarne włosy. Naturalnie będzie mądry i dobry i bogaty... nie, może być nawet nie bardzo bogaty.

Przyjrzała się podróżnym. Przeważnie ludzie starsi. Trzech mężczyzn drzemalo. Mimowoli, bezwiednie wprost twarz Janki ułożyła się w szelmowski, przedrzeźniający grymas, prychnęła z duszonym śmiechem. Bo człowiek śpiący ma taki komiczny wygląd. Ot, chociażby ten okrągły grubas z naprzeciwka. Dziwacznie, z groteskową powagą kiwa w rytmie stukającego wagonu łysą jak kolano głową i za moment na pewno zderzy się z wąsałem śpiącym obok niego. Janka wyobraża sobie już tę scenę i znów opanowuje ją pusty, dziecinny śmiech. Wąsał mimo przymkniętych powiek groźnie rusza nosem a sapie przy tym jak lokomotywa — puff. Nie śpi tylko chuderlawy człowieczek w rogu przedziału. Szybkimi nerwowymi ruchami długich palców przeciera zapocone okulary i zawzięcie coś kreśli, czasem ze złością marszczy czoła i zagryza ołówek. Widocznie niezbyt wychodzi mu to kreślenie, bo wdycha, przerywa i głośnym trzaskiem zapala kolejnego papierosa.

— Nie boisz się, córus? Głos wółdrzemającego dotychczas ojca wyrwał Jankę z zamyślenia. Przywrócił do rzeczywistości. Czy się boi? Ach, tak, przecież jedzie na egzamin, jej pierwszy poważny występ poza rodzinną wioską.

— Nie.

Dziwna rzecz. Żyła tym groźnym egzaminem przez wiele długich dni, od momentu, w którym otrzymała z liceum zawiadomienie o terminie zgłoszenia się. Myślała o nim również całą prawie ubiegłą noc. Chciała spać, liczyła do stu, do tysiąca. Wiedziała, że głównym warunkiem pomyślnego wyniku jest opanowanie, spokój, który wypływa właśnie z odpoczynku. Zamiast jednak kojącego snu, przed oczami zjawiał się ciągle koszmarne obraz egzaminu. Duża sala, starsi, siwi panowie o surowym, świdrującym na wylot spojrzeniu. Albo panie, tylko również starsze. Te były bardziej wyrozumiałe i sprawiedliwsze. Bała się i jednych i drugich. Wierząc się niecierpliwie w łóżku powtarzała ze złością reguły gramatyczne, przepowiadała sobie nielubiane



wzory z algebry. Podobno mieli jeszcze pytać z dodatkowego przedmiotu a nadto badac słuch, umuzykalnienie, stan zdrowia. Boże, ilez tego się nazbierało, aż głowa puchnie. Właściwie to najbardziej bała się matematyki.

Słyszała głośne tykanie zegara w sąsiedniej izbie. Zegar był stary, przy wybijaniu godzin miał nieprzyjemny chrypliwy zgrzyt. Obracała się z boku na bok, pakowała głowę w poduszkę, ale wtedy brakło tchu, a w skroniach słycać było rytm pulsującej krwi. Pragnęła koniecznie zasnąć. Mama zapowiedziała pobudkę na godzinę czwartą. Sen nie przychodził, noc dłużyła się w nieskonczonosc. Swoją drogą dziwne to, że gdy chciałbys człeku popędzić czas, to wtedy minuta staje się godziną. A spróbuj odwrotnie. Gdy innym

razem zależy ci na przedłużeniu każdej sekundy, wówczas i godziny uciekają w wariackim tempie. A w ogóle noc bywa zawsze gorsza niż dzień. Zegar kszusił się, harczał i obwieszczał kwadransy wolno, majestatycznie.

Jedenasta, w pół do dwunastej, dwunasta... Dwanaście. Ile razy mieści się to w trzystu, w pięćset... Arytmetyka z biedą przejdzie, gorzej z geometrią, a już ta algebra — brrr.. Chociaż i geometria nietaka prosta. Zaraz, jaki jest wzór na objętość stożka? Na śmierć zapomniała. W pewnej chwili już, już miała go na końcu języka ale nic z tego. Cichutko, by nikogo niezbudzić przeszła w ciemności do kuchni, gdzie znajdowała się jej półka z książkami. Posuwała się na palcach ostrożnie, delikatnie. Nagle stanęła na coś miękkiego.

— Miauuu — drgnęła z przestachu, słysząc przeraźliwy wrzask kota. Zawsze tak bywa, gdy chciałabyś zachować ciszę. — Nic, nic, to ja. Niech dziadek śpi. Przyszłam napić się wody — uspokoiła śpiącego przy piecu staruszka. Potarła zapalkę, drugą ręką szybko otworzyła podręcznik. Jest wzór! No przecież. Taki prosty a wyleciał z głowy.

Teraz w ten cudowny letni ranek, przy wesółym stukocie huczącego pociągu uleciały wczorajsze zwątpienia. Uśmiecha się pobłażliwie na samo wspomnienie nocnych obaw. Już ich nie czuje, nastąpiło odprężenie. Chociaż na szczęście czy przypadek nie liczy, ma jakoś wewnętrzną pewność, że egzamin pójdzie jej pomyślnie. Przypomniała sobie słowa pana Lucjana, nauczyciela historii. Jeszcze dwa dni temu, nie proszony, udzielał jej światłych wskazówek. — Grunt, nie dać się zbić z tropu. Mów, co tylko wiesz. Jak będzie was egzaminowanych kilkoro na raz, to tyle stale podnoś rękę. Raz, drugi cię spytają a później dadzą spokój. Najważniejsze, to z miejsca pojechać po dobrej opinii. Zrobić pierwsze dodatnie wrażenie a reszta mucha — przytknął zarozumiałe palcami absolutnie pewny swych rad.

Ten pan Lucjan to właściwie wcale się Jance nie podoba. Teraz więc nie bierze poważnie jego rad. Sama wie, że na egzaminie trzeba mówić śmiało i dużo, ale to tylko, co się naprawdę umie. Szarżowaniem daleko nie zajedziesz. Mogłoby się przecież zdarzyć, że ona na lipę podnosi rękę, akurat ją spytają i palnie jakieś głupstwo. Albo jeszcze gorzej — wstanie, zaczerwień się, zatnie i ani be, ani me. O nie, nie taka durna, żeby się wyrywać. Niech ją sami pytają.

Znacznie lepiej, zupełnie inaczej radziła pani Sarnowska.

— Ty Jasia — tłumaczyła — nie gorączkuj się, zastanów się najpierw dobrze nad pytaniem. Odpowiadaj zawsze z namysłem, wolno, dokładnie. Pamiętaj byś nie przyniosła mi wstydu.

Kochana pani Sarnowska. Łzy kręciły się jej w oczach, gdy wręczała swym wychowankom świadectwa. Oni też byli wzruszeni i nawet największym łobuziakom zrobiło się wtedy głupio — To nic, to nic — starała się pokryć zmieszanie. Wy jesteście akurat trzydziestym rocznikiem jaki wypuszczam w świat. Nie zapomnijcie o szkole. Tu zostają ludzie, którzy wam życzą wszystkiego co w życiu dobre i piękne. Nie zapomną. To dzięki pani Sarnowskiej Janka już w szóstej klasie postanowiła zostać nauczycielką. Być taką właśnie jak jej pani, pracować w atmosferze szacunku i sympatii dzieci i rodziców.

Wspólnie cieszyły się, gdy udało się pani wyperswadować rodzicom konieczność wysłania córki na dalszą naukę do liceum pedagogicznego.

— Przekonacie się państwo sami, jak szybko te parę lat zleci. W domu dziewczyna będzie się marnować, szkoda jej zdolności. Tu macie Hankę, ona już pewnie zostanie na gospodarce, a młodsza niech się uczy. pozna świat, życie, wyjdzie na ludzi. Będzie jej lżej i wam przyjemniej. Dziewczyna sprytna, pojętna. Zresztą nie jedzie na koniec świata, zechce to wcześniej czy później do nas wróci. Pomyślcie jaki to zaszczyt. Ani się obejrzyś a tu za pięć lat przyjeżdża Janna Balcerzak, pani nauczycielka.

Uśmiechnęła się wtedy matka przez łzy, mocno wycierała nos, by nie ujawnić błogiego zadowolenia i potakiwała bez słowa. Ona właściwie i przedtem nie sprzeciwiała się zamiarom córki, nie chciała, broń Boże krzyżować jej planów.

Biedne, schorowane matczyisko. W swym trudnym życiu nie zaznała tyle radości co Janka. Skądże mogła marzyć o miastowej karierze córki, gdy miasta nie znała, bała się go podświadomie, gdy przez własną jakże inną młodość nauczyła się zaledwie podpisywać i jako tako przeczytać drukowane z książki do nabożeństwa. Tak, nie znała świata. A złości i krzywdy ludzkiej dość się w swym życiu napa-trzyła. Może dlatego tylko wolałaby i tą młodszą mieć bliżej, pod troskliwym okiem. Ale oto jadą do tej nieznannej, dalekiej szkoły.

Dzieci z parafii Świdnica



## **BUDUJEMY MIŁEJ OJCZYŹNIE DOM**

Budujmy miłej ojczyźnie dom.  
Wolności dom i siły:  
Każda pierś bratnia — granitu złom,  
Z jednej rodzimej bryły.  
Każda pierś bratnia — cegła na mur  
Dźwignięty mocą ducha,  
A hasło nasze jedności chór,  
Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg  
Zluzować czasów wartę.  
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg  
Wstąpią na dziejów kartę.  
Od fundamentu aż po szczyt  
Otwórzmy światłu wrota,  
Niech nam jutrzenny jarzy świt,  
Niech wzmaga dech żywota!  
Z wzrokiem utkwionym w ona biel,  
Co nocy mrok przegania,  
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,  
W cel wielki zmartwychwstania!  
Cokolwiek czynim, czynimy tak,  
By przyszłość rosła z pracy;  
Polska — to pion nasz i nasz znak:  
Budujmy dom, rodacy!

**Maria Konopnicka**

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## 1) Tafelki

Tafelki tak przestawić, aby można było odczytać imię i nazwisko komediopisarza polskiego

## 2) Szarada

Pierwsza to litera,  
drugie, trzecie przy masztach  
okrętowych najczęściej znajdziecie  
Całość nad wodą rosnąca roślina  
piosenka wdzięczna nam o niej wspomina

## 3) Zagadka

Przez S . . . . . jechać bez nikogo  
przez f . . . . . jest to głos publiczny  
przez g . . . . . za termin muzyczny  
przez b . . . . . broni przed falami  
przez r . . . . . w sklepie z obrazami  
przez j . . . . . uważaj bo wpadniesz?  
przez m . . . . . chyba łatwo zgadniesz?

Rozwiązania należy pasesyłać do dnia 10 października br. Za dobre rozwiązania Redakcja przeznaczą w nagrodę piękne książeczki